Rok 1903. Maj. Warszawa. Nr. 5.

Notatki bibliograficzne.

przez
ks. Stanisława Galla i ks. Wincentego Giebartowskiego,
Profesorów Seminaryum Metropolitalnego.

Teologia.

Ks. Dr. Stanisław Trzeciak. *Obraz rozkładu w protestantyzmie.* Warszawa, wydaw. „Kroniki Rodzinnej" str. 132 1903 r.

Autor, na podstawie protestanckiej exegezy miejsc Pisma św. zawierających opowiadanie o Zmartwychwstaniu Chrystusa, stara się udowodnić zupełny rozkład i bankructwo protestantyzmu. Na trzydziestu zaś dziewięciu pierwszych stronicach kreśli nam krótki przegląd rozwoju niewiary w łonie protestantyzmu. Reformator Wittenbergski jako jedyne źródło wiary uznał Pismo św., które każdy miał prawo według swego rozumienia „autentycznie" wykładać i według tego wierzyć. Wskutek tej zasady jeszcze za życia Lutra zrodziła się w „łonie czystej ewangelii" mieszanina pojęć i kierunków, że wystraszony reformator zmuszony był dać księgi symboliczne, regulujące ortodoksyę protestancką. Wmiejsce więc Boskiej i nieomylnej powagi nauczającego Kościoła narzucił wyznawcom swoim brutalnie powagę ludzką. „Doktor Luter chce, aby tak było. Sic volo, sic jubeo sit pro ratione voluntas" [1].

Nic dziwnego, że taka powaga nie mogła zadowolić umysłów głębszych, a przytem sami reformatorowie nawet w zasadniczych kwestyach często bardzo się różnili. Powstawały więc systematy i stronnictwa religijne, zwalczające się wzajemnie jak grzyby po deszczu.

Wskutek tego zaczęło się lekceważenie religii i krytyki bez końca, które doprowadziły do zupełnego racyonalizmu i niewiary.

Dziś z pierwotnej nauki Lutra pozostały zaledwie strzępy. Nawet najbieglejsi teologowie protestantcy w trudnem niezmiernie znaleźli by się położeniu gdybyśmy zapytali na czem dziś prawowierność protestancka polega. Przypatrując się bowiem bliżej dzisiejszemu protestantyzmowi przychodzimy do wniosku, że nietylko prowincye ale zbory pojedyncze bardzo nieraz różnią się między sobą.

W niektórych zborach np. spotykamy coś w rodzaju liturgii, w innych konfesyonały i spowiedź uszną, w innych (na Śląsku austryackim) widzimy szaty kościelne zbliżone do katolickich, gdzieindziej jeszcze obchodzone są święta katolickie i t. d.

Zdaje się więc, że nie pomogą, zabiegi jednostek i synodów, protestantyzm, jako dzieło ludzkie, coraz bardziej będzie się rozkładał.

Wrogowie imienia Chrystusowego, bracia masoni, za jedynie poważnego nieprzyjaciela uważają tylko kościół katolicki, z protestantyzmu nic sobie formalnie nie robią, uważając, że sam się rujnuje i niszczy.

Jako dowód niech nam posłużą słowa br. Edwarda Hartmana, zawarte w jego „Die Selbstzersetzung des Christenthums"

[1]) Holzwarth. Historya powszechna tom VI str. 69.

„Byleśmy tylko zdołali rozbić kościół katolicki, to z naszą ortodoksyą protestancką łatwa będzie sprawa, zdmuchniemy ją, jak pył ze starej konchy“.

Cała praca Dra Trzeciaka robi nadzwyczaj miłe wrażenie, napisana poważnie i zupełnie przedmiotowo. Każde zdanie popierają liczne cytaty, zaczerpnięte z dzieł uczonych i teologów protestanckich. Autor wybornie zna przedmiot, który traktuje. Wykład wszędzie jasny i gruntowny.

Jedno moglibyśmy tylko zarzucić,—to język nieco zaniedbany, mimo to dziełko na wartości nie traci i powinnoby ze względu na ważność przedmiotu znaleść licznych czytelników.

X. A. T.

Uwielbienia Maryi przez Św. Alfonsa Liguorego, Biskupa i doktora Kościoła. (Tłómaczenie O. Prokopa Kapucyna. Wydanie nowe. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1903.

Wśród powodzi książek pisanych bez znajomości przedmiotu, ladajako, bez zwrócenia uwagi na język i styl, wśród prawdziwej tandety księgarskiej, posiadamy nareszcie dzieła znakomite, które nigdy nie tracą wartości. Do tych ostatnich należy praca Św. Alfonsa Liguorego p. t. „Uwielbienia Maryi“, praca nie jednego tygodnia lub miesiąca lecz lat wielu. Przez długie lata Św. Doktór wypisywał z najznakomitszych autorów Kościoła wszystko, co tylko odznaczało się głęboką czcią, ufnością ku Maryi i siłą wyrażenia. Następnie wyciągi te powiązał własnemi uwagami, tworząc w ten sposób Uwielbienia Maryi.

W gronie licznych pisarzy, przemawiających w Uwielbieniach Maryi, ginie niejako sam autor, chociaż co chwila spotykamy się z nim, bo jego przywiązanie synowskie ku Maryi co chwila wybucha ogniem miłości, ufności, nadziei niczem nieograniczonej ku Matce naszej, szczególniej zaś w prostych a serdecznych modlitwach, których tak wiele w tej książce.

Jeżeli kiedy, to dzisiaj, w chwili ogólnego zwątpienia, wśród ciężkiej walki o kawałek chleba, potrzeba rozbudzać uczucia ufności ku Tej, która jest Panią nieba i ziemi. Dzieło Św. Alfonsa spełnia to zadanie, mówiąc od pierwszej do ostatniej stronicy o wielkiem miłosierdziu Maryi, która nikogo nie opuszcza — potrzeba tylko wierzyć i ufać, a niejedna łza otarta zostanie.

Bezwzględnie praca Św. Alfonsa jest pierwszorzędnej powagi i znaczenia, co co sam autor, nie wiedząc o tem, potwierdził.— Razu pewnego braciszek zakonny czytał mu rozdział z Uwielbienia Maryi, a Św. Alfons, starzec dziewięćdziesięcioletni, zachwycony tem, co słyszał, mając już przez wiek osłabioną pamięć, zawołał: „Mój bracie, któż to jest autorem tego dzieła? Jakież to piękne, jak pełne namaszczenia!“ Braciszek w odpowiedzi odwrócił pierwszą kartkę książki i odczytał mu tytuł: „Uwielbienia Maryi przez Alfonsa Liguorego.“ Święty spuścił pokornie głowę i z rozrzewnieniem uderzył się w piersi.

Co się tyczy przekładu na język polski, nadmienić wypada, iż odznacza się on jasnością i czystością języka.

X. H. P.

Ks. Dr. Jan Żukowski: *„O źródłach niewiary“*.—Lwów. 1903. Z drukarni kat. J. Chęcińskiego. Str. 518.— Cena 5 kor.

Autor, znany już z poprzednich prac, jako sumienny badacz kwestyi bądź to teologicznych, bądź apologetyczno-filozoficznych, wypełnił nowem tem dziełem lukę w naszej polskiej literaturze. Znakomite zresztą „Wieczory nad Lemanem“ ks. Morawskiego T, J. dały nam oryginalną, przystępną dla niefachowych teologów, a jednak wykształconych i myślących czytelników apologię katolicyzmu.

Ale dzieła traktującego ex professo o braku wiary, nie mieliśmy dotąd. Trzeba było uciekać się do tłómaczeń, jak np. Apologii ks. Bisk. Bougaud, której zresztą dopiero 1 tom się okazał, lub do dzieł napisanych obcym językiem. Z radością więc witamy tę nową książkę, co według myśli autora ma wskazać źródła niewiary, aby czytelnika uleczyć z tej niebezpiecznej choroby, a jaka niestety ogarnęła u nas wielu t. zw. inteligencyi, wciskając się nawet i do serc dorastającej młodzieży. Plan autora jasny. Zastanowiwszy się w części ogólnej nad niewiarą, wskazuje jako główną jej przyczynę złą wolę. Ale że właśnie ta zła wola w rozmaity sposób się ujawnia i że rozmaite okoliczności wpływają na jej powstanie, przechodzi więc w części szczegółowej do rozmaitych, poszczególnych źródeł niedowiarstwa. W trzeciej części opisuje autor historyę niewiary, dodaje więc do swej pracy i dowód dziejowy. Dzieło zakończają wnioski apologetyczne i metodyczne, a oraz wskazuje na środki pomocne do dojścia do wiary lub powrotu, jeśli się ją utraciło. Czystość obyczajów, skromność, pokora a nakoniec konieczność życia według wiary, oto najpotrzebniejsze środki, jakimi człowiek powinien ze swej strony torować drogę działaniu łaski Bożej, jedynie tej, co ożywia i do końca doprowadza życie wiary w duszach naszych.

Wypowiadając zdanie ostateczne o tem dziele wymienić musimy, że apologeta połączył w niem naukę i serce. Wiedza obszerna, jak widać z licznych cytatów, łączy się z miłością, jaka ożywia niemal każdą stronnicę książki. Autor wierny zdaniu św. Augustyna: diligite errantes, chciałby czytelnika naprawić, ale nie potępić. Stąd sądzimy, że stanie się ta książka prawdziwem błogosławieństwem dla czytelnika ze sfer inteligentnych, mimo, że tu i owdzie może nieraz za sucho autor traktuje przedmiot. Niejeden również tekst łaciński lub obcy mógły być zastępiony polskim, bo z doświadczenia wiemy, że ogół czytelników nie potrafi wniknąć w ducha scholastyki, lub nie ma tego przygotowawczego wykształcenia, jak tego wymaga dokładne pojęcie niejednego zdania św. Tomasza. Dobrej tej a pięknej książce życzymy nie tylko, aby się znalazła w biblioteczkach kapłanów, którym niewątpliwie odda wielkie przysługi, ale, aby była w rękach jak największej liczby naszych sfer wykształconych i dorastającej młodzieży.

Die höhere Bibelkritik. Studie über die moderne rationalistische Behandlung der hl. Schrift von *P. Hildebrand Höpfl O. S. B.* Paderborn (Schöningh) 1902).

Nowoczesny poganizm występując w pozornie naukowej szacie znajduje wybitny wyraz z samozwańczej „wyższej krytyce biblijnej“. Racyonalistyczni jej zwolennicy, nie wierząc w Bóstwo Chrystusa, zrywają zarazem wszelki stosunek człowieka z Bogiem, odrzucają więc objawienie, proroctwa, cuda. Z tem uprzedzeniem zabierając się do tłómaczenia Pisma św., obdzierają je z Boskiej aureoli, a przedstawiają jako ludzkie fałszerstwa lub poetyczne fantazye na tle historycznem. Poglądy te przybierają coraz większe rozmiary, znajdując posłuch w coraz szerszych warstwach społecznych. Jest więc rzeczą konieczną zwracać baczną uwagę na ich postępy. Tem więcej, że dziś ujawnia się ogólny prąd tłómaczenia Pisma świętego racyonalistycznym sposobem. To też dziełko O. Höpfla jest bardzo na czasie.

Autor z wielkim spokojem i sympatyczną powagą omawia obecny stan badań Pisma św. przez „wyższą krytykę“. Bierze pod uwagę tylko wybitniejszych jej przedstawicieli i w głównych tylko punktach przedstawia ich zapatrywania. Wprawdzie nie podaje nam autor wyczer-

pującego, gruntownego i wszechstronnego poglądu na badania „wyższych krytyków“ ani też podobnych na ich zarzuty odpowiedzi, ale okazuje znajomość rzeczy, z jaką w krótkości ocenia wyniki ich badań.

Badania zaś te zmierzają do jedynego i wyłącznego celu, by zerwać każdą nić życia łączącą niebo z ziemią, Stwórcę ze stworzeniem, a wrócić w gruncie rzeczy do poganizmu, ubranego w odmienną panteistyczną szatę. Ponieważ zaś chrześcianizm uważa Pismo św. za słowo Boże, za księgę napisaną pod natchnieniem Ducha św., za „list Boga do człowieka“, przeto „wyższa krytyka“ wychodząc ze swych teistycznych czy panteistycznych zapatrywań rozrywa na pojedyncze kawałki księgi biblijne, upatruje w nich tylko dzieło ludzkie niehistorycznej wartości, burząc wszystko, podaje czytelnikom „kamień zamiast chleba“.

To też autor udowadnia historycznie, filozoficznie, filologicznie i psychologicznie, że są błędnemi pojmowania „wyższych krytyków“; w szczególności przedstawia to na zastosowaniu teoryi podziału źródeł, z jakich miał powstać według „wyższej krytyki“ Pentateuch Mojżesza, na historyi narodu izraelskiego, na rozwoju jego religii i jego obrzędów. Wreszcie zaznacza swój pogląd na stanowisko, jakie ma zająć katolickie tłumaczenie Pisma św.

Widzimy w autorze człowieka postępującego z biegiem naukowym i odznaczającego się szerszymi poglądami. Ze stanowiskiem jednak, jakie zajmuje autor w teoryi o podziale źródeł, nie zawsze godzić się możemy. Teorya ta upatruje w Pentateuchu kilka różnych dokumentów, pochodzących z różnych o kilkaset lat oddalonych od siebie czasów. Przy niej dzielą się bibliści na dwa obozy. Green, Sayce, Zahn i Rupprecht występują silnie przeciw, z katolickich uczonych mniej lub więcej za nią oświadczają się: prof. Lagrange [1]), Hügel [2]), Abbé Loisy [3]), Vetter, prof, Zapletal [4]). By zaznaczyć, jaki jest rozdział między tymi obozami, wystarczy dodać, że jedno z czasopism naukowych [5]) odmawia najniesłuszniej wymienionej najnowszej pracy prof. Zapletala wszelkiej wartości „bo sprzyja teoryi podziału źródeł“.

To też musimy podnieść bezstronną objektywność u O. Höpfla, który znajdując ślady różnych pisemnych dokumentów tylko w Genezie zestawionych ze sobą po największej części w swej pierwotnej i niezmiennej formie (str. 31), postępuje środkową drogą. Genezę uważa za zebranie różnych historycznych dokumentów.

Po tem twierdzeniu staje na nieszczęście autor na niebezpiecznej pochyłości, łudząc się, że jeszcze niema żadnego niebezpieczeństwa. Mniema Höpfl, że nie da się dokładnie oznaczyć własności i objętości pierwotnej Thory Mojżeszowej, że w każdym razie Pentateuch w swojej dzisiejszej postaci nie pochodzi od Mojżesza i może być w pojedynczych częściach późniejszem opracowaniem starych źródeł pisemnych (str. 35). Przekonania te sprowadziły już bardzo wielu do racyonalizmu. A to, że autor je przyjmuje, może tylko świadczyć o jego nieustalonych poglądach naukowych i do pewnego stopnia sprzeczności z sobą, bo przecież poprzednio (str. 30) zaznaczył „wyższym krytykom“, iż ich dowody na poparcie teoryi

---

[1]) *Les sources de Pentateuque. Revue biblique.* VII, 1898.

[2]) *La méthode historique en son application à l'étude des documents de l'Hexateuque*, ibid. p. 231 sq.

[3]) *Études Bibliques.* (Amiens).

[4]) *Der Schöpfungsbericht der Genesis* (1, 1—2, 3) *mit Berücksichtigung der neuesten Entdeckungeng und Forschungen.* Freibourg (Schweiz) 1902.

[5]) *Litterarische Rundschau für das katholische Deutschland.* 1902. Nr. 10, S. 1.

podziału źródeł w Pentateuchu wcale nie przemawiają do przekonania. — Przytoczone jednak zapatrywania Höpfla są tylko złagodzonym wyrazem „wyższej krytyki“ o podziale źródeł.

Czasem zajmuje autor dość chwiejne stanowisko, celem jego jest wykazanie błędnego i szkodliwego kierunku „wyższej krytyki“, a mimo to niekiedy podziela jej fałszywe zdania (str. 53). Uważa, iż nie da się zaprzeczyć, że w osuszeniu morza Czerwonego przy przejściu Izraelitów działały siły naturalne. Nie chcemy przypisywać autorowi racyonalistycznego tłumaczenia, jakie na pierwszy rzut oka się nasuwa, wolimy przypisać to nieoględności w wyrażeniach, zapomniał zapewne autor dodać, że Pan Bóg użył sił naturalnych do przeprowadzenia swego planu, prócz więc nadnaturalnej siły działały naturalne.

Nadto należy wystąpić ostro przeciw autorowi, przyjmującema możliwość użycia w Biblii elementów mitycznych (str. 63). Nie może go nigdy usprawiedliwić dodatek, iż się to dzieje tylko dla wyrażenia wyższych religijnych myśli, że te mity nie mają w Biblii pogańskiego zabarwienia.

Tego rodzaju obrona Biblii przynosi je tylko pewną i nieuniknioną zgubę. Historyczne doświadczenie najlepiej nas tu uczy. S. Semler († 1791) podobnie również przyjął mity w opowiadaniu o Samsonie i Ester, wnet po nim Eichhorn († 1827) znalazł je w Genezie, a Strauss i inni ogłosili wkrótce prawie całe Pismo św. za zbiór mitycznych bajek.

Wreszcie zaznaczyć wypada pewien respekt, jaki objawia się u autora dla „wyższych krytyków“, który nie zawsze ma usprawiedliwione podstawy.

Najlepiej wypadł traktat o kulcie narodu żydowskiego. Autor obeznany z dotyczącą literaturą i duchem starożytności wykazuje, iż mylne są twierdzenia „wyższych krytyków“, utrzymujących, że Izraelici byli początkowo poganami, bo ich kult często ma pogański charakter. Z ich zarzutów i zawsze trafnie zbijających je odpowiedzi autora zaznaczamy (str. 72 nst.), że to twierdzenie nieuzasadnione, bo czynności obrzędowe jak ofiary, kadzenia i t. d. mogły być wzięte z kultu starożytnych Egipcyan czy Arabów. Same w sobie były dobrymi; złymi się tylko stały przez złe ich użycie, że zamiast do Boga odnosiły się do bożków. Pan Bóg jednak w swych rozporządzeniach używa często rzeczy będących już w zastosowaniu, podnosi je do celów wyższych i przez to uszlachetnia. Podobnie również uczynił chrześcianizm z niektórymi obrzędami pogańskimi, a za to przecież nikt nie może zrobić mu rozumnie uzasadnionego zarzutu, iż powstał z pogaństwa. Zresztą starożytne zabytki pisma klinowego, ruiny świątyń, statuy, symbole, zapiski modlitw starożytnych semitów świadczą najwymowniej przeciw zapatrywaniom „wyższych krytyków“, dlatego też oni chętnie je omijają, a zwracają się w swych badaniach do dzikich narodów Ameryki (Robertson Smith), by z ich zwyczajów wyjaśnić religijne obrzędy Izraelitów. Dla „wyższych krytyków“ tak pierwotny człowiek jak i pierwotny semita żyli w dzikim stanie. Dopiero drogą ewolucyi doszli do cywilizacyi i wyrobili sobie pojęcia o Bogu. Lecz sposób, w jaki się ten rozwój idei Bożej odbywał według objaśnień „wyższych krytyków“ jest tak ciemny i niedostateczny, że, jak słusznie zauważył O. Höpfl (str. 72), może to zadowolnić tylko ewolucyonistę, wyprowadzającego człowieka od małpy, tak samo i pojęcia o Bogu, jakiego swemi „wyższemi badaniami“ odkryli „krytycy biblijni“ mogą się tylko dostroić do małpo-człowieka. — Tu można się nabawić obawy, czyżby podstawy wiary naszej tak słabemi były, że nie mogą wytrzymać nieza-

wisłej, bezstronnej naukowej krytyki? Bo przecież tym ludziom nie można nigdy odmówić nauki i wiedzy, owszem posiadają ją nieraz bardzo rozległą.

Lecz obawy znikną, gdy się „wyższych krytyków“ prawdziwie krytycznie osądzi. Trafnie scharakteryzował ich autor (str. 103 nst.): „Wyższa krytyka“ chełpi się tylko bezstronnością, bo jej zwolennicy zabierają się do naukowych badań z tem silnem uprzedzeniem, że Pan Bóg światem wcale nie rządzi, niema żadnej łączności między naturalnem a nadnaturalnym bytem, a cel człowieka kończy się tu na ziemi. Inni znów darwinistyczni bibliści za podstawowy dogmat biorą ewolucyę i z tego punktu, badając Pismo św. do absurdów dojść muszą. Prawdziwie zaś bezstronna krytyka nie daje się porwać subjektywnym zapatrywaniom, a liczy się zawsze z objektywnymi faktami. Wynik zaś jej badań biblijnych ten się okazuje, że Stary Testament jest pielęgnowaniem i przechowaniem idei odkupienia ludzkości. Rozwój tej idei postępuje z biegiem czasów od patryarchów do proroków, a do pełności dochodzi w Jezusie Chrystusie, Bogu-człowieku.

Te myśli omawiając autor przystępnym sposobem, daje jasny rys najaktualniejszych obecnie kwestyi naukowo-religijnych, umożliwia też łatwo oryentowanie się w nadzwyczaj rozgałęzionej dotyczącej literaturze wszystkim, którzy nie mogą specyalnie zajmować się tą kwestyą podstawową dla wiary, a tak ważną dla wiedzy i nauki. *Ks. dr. St. T.*

Die Parabeln Herrn im Evangelium. *Leopold Fonck S. J.* Innsbruck. Rauch 1902. (Str. 800).

Każde arcydzieło ma to do siebie, że im więcej się weń wpatrujemy lub wczytujemy, tem więcej odnajdujemy w nim piękności. Dlatego możemy setki razy czytać i słuchać słowa Pana Jezusa, a zawsze znajdujemy w nich jakąś nową piękność, nową naukę, nową głęboką a pożyteczną myśl. Z pośród wszystkich mów Pana Jezusa, dzieło Jego odkupienia, stosunek nasz do Boga i bliźnich, cnoty i obowiązki nasze, wreszcie dzieje królestwa Bożego na ziemi w sposób tak prosty, że zrozumie je małe dziecko, a tak głęboki, że starczą największemu mędrcowi za przedmiot do ciągłego rozmyślania.

Nic też dziwnego, że w dawniejszych i nowszych czasach pisano wiele o tych przypowieściach. Od czasów Ojców Kościoła do najnowszych widzimy o nich obszerną wzmiankę w komentarzach do Pisma św., osobne dzieła wyjaśniają znaczenie tych przypowieści, egzegeci i homileci piszą nawet osobne dzieła o pojedynczych przypowiesciach. Szczególniej z protestanckiej strony wydano w rozmaitych czasach wiele dzieł traktujących *ex professo* o tym przedmiocie. Dawniejsi protestanci, którzy jeszcze zachowali wiarę w Bóstwo Chrystusa, cześć dla Pisma św. i choć jaki taki szacunek dla tradycyi, mogą służyć do pewnego stopnia po dziś dzień jako użyteczne książki, nawet dla katolickich czytelników. Natomiast nowsi protestanci, którzy chcą koniecznie wydrzeć Pismu św, jego nadprzyrodzony charakter, nie oszczędzają także i tych przepięknych a szacownych przypowieści Pana Jezusa. Starają się znaczenie ich przekręcić i nie wahają się zadać gwałt najwyraźniejszym słowom Zbawiciela, byleby tylko usunąć wszystko, co trąci proroctwem, tajemnicą lub cudem. Jeżeli zaś to wszystko nie pomaga, wyrzucają pewne części przypowieści z tekstu, uważają je za późniejszy dodatek, przenoszą na inne miejsce, a to wszystko absolutnie bez żadnej pozytywnej podstawy. Przykładem takiej bezkrytycznej krytyki jest ostatnie dzieło marburskiego profesora Juelichera *Über die Gleichnisreden Jesu*, które znalazło niestety poklask u niewierzących koryfeuszów protestanckich teologów. Ze strony katolickiej nie było już

oddawna dzieła, któreby traktowało w sposób naukowy specyalnie o przypowieściach Pana Jezusa. Dawniejsze dzieła są albo zbyt obszerne, albo przestarzałe; szczególniej brak im nieraz krytycyzmu. Dlatego sądzę, że wszyscy miłośnicy Pisma św. powitają z radością nową, znakomitą publikacyę katolicką w tym kierunku.

Profesor Fonck zebrał w swojem dziele *Die Parabeln des Herrn im Evangelium* wszystkie przypowieści Pana Jezusa w liczbie 64. Znajdujemy między innemi nie tylko znane większe przypowieści (np. o siewcy, o robotnikach w winnicy, o synu marnotrawnym, o miłosiernym Samarytaninie), ale także drobniejsze (np. o padlinie i sępach, o ślepym, który prowadzi ślepego, o rzucaniu pereł przed wieprze), które uchodzą u bardzo wielu za zwykłe porównania, czy też przysłowia.

We wstępie przeprowadza autor w czterech rozdziałach znaczenie przypowieści u pisarzy starożytnych i w księgach Starego i Nowego Zakonu, a później zwraca szczególną uwagę na cel przypowieści Jezusa i na sposób ich tłómaczenia; wreszcie przedstawia nam ideę królestwa Bożego, które jest jak gdyby myślą przewodnią wszystkich przypowieści. Same przypowieści zestawia w trzy grupy: 1) przypowieści o królestwie Bożem (24), 2) przypowieści o członkach tego królestwa i ich obowiązkach (31), 3) przypowieści o głowie tego królestwa i jego stosunku do jego członków (9).

Do każdej przypowieści podaje autor naprzód tekst grecki z odpowiedniemi *lectiones variantes*; jeżeli ta sama przypowieść znajduje się u kilku ewangelistów, to podaje autor obydwa, względnie wszystkie trzy teksty. Dalej następuje dosłowne tłómaczenie tekstu, w którym autor uwzględnia ewentualne drobne różnice poszczególnych tekstów. Dalej zastanawia się, w jakim czasie i w jakich okolicznościach mogła być wygłoszona przypowieść, przez co rzuca nieraz światło na jej znaczenie. Przechodząc do wyjaśnień rzeczowych, zastanawia się dokładnie nad znaczeniem każdego ważniejszego słowa, unika jednak przesadnych filologicznych komentarzy. Następnie rozważa znaczenie przypowieści bądźto według autentycznego wyjaśnienia Pana Jezusa, bądź też (gdzie takiego niema) według reguł hermeneutyki z uwzględnieniem tradycyjnej egzegezy. W końcu zestawia najważniejsze zastosowania i wnioski wysnute z przypowieści.

Nie możemy oczywiście wdawać się w szczegółową krytykę wszystkich zdań i twierdzeń autora tem bardziej, że chyba nigdy nie zapanuje zupełna zgoda co do szczegółowego objaśnienia tekstu przypowieści, a tem mniej co do ich zastosowania. Możemy jednak śmiało powiedzieć, że w ogólności każdy, kto tylko przeczyta dzieło profesora Foncka, zgodzi się z nim co do ogólnego sposobu pojmowania przypowieści i zrozumienia ich. Autor postępuje w sposób bardzo konsekwentny i ściśle naukowy; stara się on wyrozumieć znaczenie każdego słowa tekstu oryginalnego, uwzględniając zawsze stosunki ówczesne i właściwości języków oryentalnych, których wpływ jest tak przemożny w greczyźnie Nowego Testamentu. W tym względzie przyszła autorowi w pomoc dokładna znajomość Ziemi św., jej stosunków, obyczajów, a nawet fauny i flory tego kraju. Dlatego też rzuca on nieraz w swych wyjaśnieniach dziwnie pięknie i jasne światła na szczegóły, na które inni autorzy prawie żadnego nie kładą nacisku. W wyjaśnieniu znaczenia przypowieści stara się autor uchwycić przedewszystkiem główną myśl (*tertium comparationis*), o którą Zbawicielowi chodziło, a wynajduje te myśli bardzo szczęśliwie. W zastosowaniu szczegółów przypowieści postępuje

bardzo szczęśliwie pośrednią drogą: z jednej strony nie ignoruje ich zupełnie, owszem wyciąga z nich nieraz bardzo piękne, trafne i naturalne zastosowania; z drugiej strony nie bawi się w drobiazgowe, naciągane tłómaczenie wszystkich drobnych szczegółów i akcesoryów, które służą tylko do lepszego uwydatnienia obrazów przypowieści. a nie dadzą się zastosować do prawdy, którą dana przypowieść oznacza. Oczywiście musi Fonck, wyjaśniając znaczenie przypowieści Pana Jezusa, brać nieraz zupełny rozbrat z egzegezą najnowszych racyonalistów. Uwzględnia on przedewszystkiem samą naturę przypowieści, a potem tradycyjną kościelną egzegezę. Nie waha się zmodyfikować nieraz twierdzenia dawniejszych egzegetów i Ojców Kościola tam, gdzie tego wymaga na prawdę nowożytna postępowa umiejętność, ale szanuje powagę słowa Bożego i nie odważa się nigdy wprowadzić bezgranicznego a bezkrytycznego subjektywizmu nowszych „poprawiaczy“ Pisma św. Przedstawiając swoje zdanie o znaczeniu przypowieści czy też jakiegoś szczegółu, cytuję najważniejsze odmienne zdania czy to Ojców Kościoła, czy to dawnych egzegetów, czy też nowszych krytyków i uczonych. Przy końcu każdej przypowieści zestawia pewną ilość kazań i homilii, odnoszących się do tych przypowieści. Byłoby może pożądanem, gdyby autor podał nam swoje zdanie o wartości tych kazań. O ile możemy poznać z tytułów, wyglądają bowiem niektóre z nich na daleko idące parafrazy lub naciąganie poszczególnych słów przypowieści, niż na właściwe homilie lub kazania, oparte na przypowieściach

Sposób pisania autora jest wogóle przystępny i zajmujący, tem bardziej, że rozdziela wyjaśnienie słowne i rzeczowe samego tekstu od jego zastosowania. Dzieło Foncka ma nietylko znaczenie dla ludzi oddającym się fachowym studyom biblijnym, ale także dla wszystkich miłośników Pisma św., a także dla wszystkich katechetów i homiletów. Sądzimy, że każdy kapłan który ma w szkole czy też na ambonie wyjaśniać przypowieści Pana Jezusa, znajdzie w tej książce wiele szczegółów, które wyjaśnią mu samemu dokładnie ich znaczenie, a zarazem pomogą mu do plastycznego i barwnego przedstawienia i wyłożenia tych przecudnych klejnotów nauki Jezusowej.

Ks. A G.

Historya.

Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej. Przez *St. Windakiewicza.* (Odbitka z Rozpraw wydziału filozoficznego Akad. Umiej.). Kraków. 1903. Nakładem Akad. Umiej. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej (9-ka str. 19, z 2-ma tablicami).

Dramat liturgiczny kwitł w zachodniej Europie najobficiej w wieku XII i XIII; charakter jego był czysto kościelny, celem zaś uświetnienie nabożeństw w święta uroczyste, np. Bożego Narodzenia lub Wielkiejnocy. I u nas był on znany. Niepewne światło, wobec braku badań nad liturgią średniowieczną, rzucało na tę kwestyę brewe Inocentego III do Henryka Kietlicza z r. 1207 o nieprzyzwoitych zabawach w kościołach katedralnych, dalej wyjątek z innego brewe papieskiego, wydanego w 23 lat później, na skargę opactwa tynieckiego, trzecia wreszcie wzmianka pochodzi z rozporządzeń synodu uniejowskiego z r. 1326 i orzeka, że pomimo zakazu z przed 100 lat, ciągle pokazywały się po kościołach i cmentarzach owe maski i co najgorsze, w czasie trwania nabożeństw. Drowi Windakiewiczowi udało się szczęśliwie odnaleźć kilka takich officyów. Pierwsze z nich znajduje się w kodeksie archiwum kapituły krakowskiej p. t. *Antiphonarium et de Sanctis.* Pochodzi ono z wieku XII i ma za przedmiot *Officium Sepulchri,* w którem

przyjmowało udział siedem osób: dwaj chłopcy siedzieli w grobie, trzej zakonnicy odgrywali rolę Maryi, dwu wyobrażało apostołów: Piotra i Jana. Oprócz nich występował w uroczystości biskup, kantor i chór zakonny, akcya zaś toczyła się na przestrzeni od chóru i zakrystyi po nawę główną, gdzie stał grób, w którym Chrystusa na Wielki Piątek złożono. Officyum to grywano w katedrze krakowskiej w ciągu XII i XIII wieku. Drugie officyum tej samej treści znajduje się w kodeksie *Antiphonarium de tempore*, pochodzącym z pierwszej połowy XV wieku. Różni się ono od poprzedniego tem, że ma pełny tekst antyfon i responsoryów, które tam zaledwo były zaznaczone. W tem drugiem officyum *didascalia* sceniczne skrócono, o zakonnikach i biskupie ani słychu, w grobie jest tylko jeden chłopiec, zamiast kantora występuje całe kollegium, a tekst rozszerzono o jedną antyfonę, włożoną w usta anioła, przemawiającego do Maryi. Trzeci tekst pochodzi z końca XV w., a od poprzedniego nie różni się niczem, chyba przestawieniem lub dodatkiem kilku wyrazów. Nasze teksty są prawie indentyczne z halbersztadzkim i magdeburskim, musiały powstać z zaginionego pratekstu halbersztadzkiego. Nie ulega wątpliwości, że po zbadaniu naszych zabytków liturgicznych z Gniezna, Tyńca, Paradyża, Płocka i t. d. zapas tych pomników powiększy się znacznie. Do pracy dołączono podobizny dwóch kart z owymi officyami. *Z.*

Dr. Kazimierz Krotoski: *„Św. Stanisław Biskup w świetle źródeł“*. (Kraków 1802. Stron 127).

Dr. K. Krotoski, który już zasłużoną zdobył sobie sławę jako bystry, sumienny i pracowity historyk, podjął się obecnie oceny krytycznej wszystkich źródeł, odnoszących się do sprawy św. Stanisława Biskupa. Swieżo wydał pracę p. n. „Św. Stanisław, biskup krakowski, w świetle historyografii nowożytnej“, (Toruń 1902) i drugą pod tytułem wyżej podanym. Kwestya św. Stanisława należy do tych, o których najwięcej u nas pisano, najpierw dlatego, że tajemnicza jej zagadkowość budziła największe zajęcie, ale w daleko wyższym jeszcze stopniu przyczynił się charakter religijny tej kwestyi do powstania licznych broszur i pism polemicznych, nie mającej w znacznej części wartości naukowej (jak rozprawy Mieczkowskiego, Komarnickiego, Swieżawskiego, Angersteina, Skórskiego, Stefczyka, Pichlera, Gumplowicza, Sobieskiego). Obok płytkich i niedouczonych przeciwników Kościoła, którym prawdziwą sprawiło przyjemność, że mogli Świętego za przewodem Galla poniżać, znaleźli się i badacze poważni, jak wszyscy niemieccy z wyjątkiem Gfrörera, a u nas Czacki, Maciejowski, Moraczewski, Schmitt, Bielowski, którzy uznali św. Biskupa za „zdrajcę“. W obronie zaś opowieści Kadłubka stanęli: Prażmowski, Stadnicki, Szujski, Dzieduszycki, Kalinka, Smolka, Wysłouch. Pośrednie stanowisko zajęli: Lelewel, Roepell, Zeissberg, Małecki, Bobrzyński ale i ci przychylają się więcej na stronę Galla. W ostatnich jednak czasach zauważył trafnie Wysłouch, że właściwie nie ma sprzeczności rzeczowej pomiędzy wersyami, które znajdujemy u Galla i Kadłubka, że one różnią się tylko zabarwieniem politycznem.

Dr. Krotoski zestawia najpierw i ocenia wiadomości, podane przez „roczniki polskie“, z których wynika, że już „współcześni upatrywali w biskupie Stanisławie męczennika i świętego“ (str, 15). Dalej udowadnia, że Gall był stronnikiem króla i że dlatego nie można słów jego przyjmować za prawdę bez analizy krytycznej, że zresztą wyraz „traditio“ oznacza u niego przedewszystkiem „złamanie wierności, zaprzysiężonej przez lennika swemu suzerenowi“ (29). Ponieważ więc nie ma

żadnej podstawy twierdzenie, iż św. Stanisław musiał knuć jakąś „zdradę“ przeciw ojczyźnie, więc wyraz Galla: „traditor“ trzeba zapewne tak rozumieć, że biskup nie był bezwzględnie uległy wszystkim rozkazom i zachciankom królewskim i odmówił mu posłuszeństwa, skoro nie mógł pogodzić obowiązku poddanego z obowiązkiem biskupa i chrześcijanina (30).

W dalszym ciągu rozróżnia autor w 3-im „katalogu biskupów krakowskich“ tekst autentyczny od późniejszych wtrętów, ocenia kronikę Kadłubka, żywoty „mniejszy i większy“ św. Stanisława, źródła późniejsze i żywot tegoż Biskupa, napisany przez Długosza, przyczem dochodzi do wniosków następujących: 1) „Tekst pierwotny 3-go katalogu znajduje się prawdopodobnie w fragmencie z Vita maior 1. 14. i zawiera lakoniczną wzmiankę o męczeństwie biskupa, oraz dokładną datę tego męczeństwa“. 2) Tradycya przechowana u Kadłubka, z wyjątkiem dworskiego poglądu o przeniewierstwie biskupa, zgadza się faktycznie z tradycyą u Galla, zwłaszcza zaś zawarte u Kadłubka zarzuty przeciw biskupowi podnoszą wiarogodność jego tradycyi“. 3) „Z wyjątkiem kilku drobnych szczegółów, na tradycyi żywej lub kronikarskiej opartych reszta biografii św. Stanisława“ (żywot mniejszy) „w pierwszych dziesięciu rozdziałach zawartej, jest idealnym wizerunkiem biskupa, zwyczajem ówczesnych hagiografów skreślonym autentycznymi prawdopodobnie, lecz bardzo ogólnikowymi, mało wyrazistymi rysami“. 4) W następnych ośmiu rozdziałach opisany cud wskrzeszenia Piotrowina jest pierwszą znaną nam redakcyą legendy średniowiecznej o rycerzu Piotrze“. 5) „Żywot Długoszowy wskutek zabarwienia polityczno-kościelnego jest ciekawym przyczynkiem do literatury i historyi XV-go wieku, dla czasów św. Stanisława atoli jest bez wartości. *Ks. A. P.*

Pamiętnik kardynała Jerzego księcia Radziwiłła z lat 1556 – 1575. Wydał *Teodor Wierzbowski.*

Pamiętnik ten jednej z wybitniejszych osobistości drugiej połowy XVI wieku, pomimo wysokiego społecznego stanowiska autora, nie wiele rzuca światłą ani na osobistość samego twórcy ani na epokę, której wypadki kreśli. Sposób przedstawiania rzeczy nadzwyczaj przedmiotowy nie odźwierciadla zupełnie indywidualności autora. Treścią pamiętnika jest obraz stosunków i rozwój wypadków w Inflantach przed poddaniem się ich Litwie, a aż do zajęcia Parnawy przez wojska moskiewskie w r. 1575. Szczegółów nowych, dotychczasowej historyografii nieznanych autor nie podaje. Sam wydawca przyznaje szczerze, że „pamiętnik nic daje wiele i chyba zasługuje na uwagę naszą jako przyczynek do pamiętnikarskiej literatury XVI wieku, i jako nieznana dotychczas literacka praca wybitnej w dziejach i znanej osobistości.“

Nakoniec zaznaczyć należy, ze tytuł „pamiętnika“ nadał tej pracy wydawca, naszem zdaniem nie zupełnie trafnie, jak to zresztą czytelnik z powyższych uwag osądzić może.

Dzieła różnej treści.

Aleksander Poliński. „*Pieśń Bogarodzica* pod względem muzycznym. Warszawa r. 1903. 1 rb. 80.

Czytelnicy *Biblioteki* poznali z cennej, a wydanej przez nas w zeszłym roku pracy prof. Aleksandra Brücknera, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej*, wielce udosadnioną hipotezę tego uczonego, co do autorstwa i czasu powstania najstarszej pieśni polskiej *Bogarodzica* (str. 144—178), a mianowicie, że powstała ona około r. 1280, w klasztorze Ś-tej Klary starosondeckim, utworzył ją zaś Boguchwał, franciszkanin, dla Kingi błog., jej powiernik i spowiednik, oraz dla zacnych pań i

panien zgromadzonych około owdowiałej księżniczki krakowskiej, węgierki rodem, a polki sercem. Hipoteza ta w naszem świecie literackiem zrobiła potężne wrażenie i zyskała sobie powszechne uznanie. Wystąpił przeciwko niej, o ile mnie pamięć nie zawodzi, jedynie prof. Chmielowski, lecz z argumentami tak wątłymi, że nie zdołały one zachwiać misternej budowy prof. Brücknera. W każdym razie od tej chwili legenda o autorstwie S-go Wojciecha została stanowczo uchylona. Nie wdając się w głębszą genezę, świeżo wydanej pod powyższym tytułem książki znanego krytyka muzycznego p. *Aleksandra Polińskiego*, śmiem przypuszczać, że za podnietę służyły mu głębokie badania prof. Brücknera i że pragnął on, jako muzyk, pośpieszyć z odsieczą filologowi. W istocie hipoteza uczonego berlińskiego znajduje potwierdzenie w wywodach naszego muzyka. Oddaję tutaj głos samemu prof. Brücknerowi (Kur. Warsz. Nr. 107), który o pracy p. Polińskiego wydaje sąd następujący.

„Przy najrozmaitszych i najtroskliwszych badaniach omijano dotąd jednak stale odwrotną stronę medalu; pieśń nie stoi przecież tylko tekstem, lecz i melodją; tę zaś zaniedbywano zupełnie, jakby wcale nie istniała. Otóż nieodzownej tej pracy nad melodją dokonał świeżo p. Poliński, najznakomitszy znawca dawnych dziejów muzycznych u nas, i wyniki swych poszukiwań wyłożył w pięknej a ciekawej książce, świeżo, bardzo wykwintnie wydanej.

„Wyniki muzyka potwierdzają wywody filologiczne.

„Dwie pierwsze zwrotki „Bogarodzicy“ to cała pieśń pierwotna, do której później coraz nowe przyczepiano. Owe dwie zwrotki są zbudowane nie na jeden ład; pierwsza krótsza, druga liczy więcej i dłuższych wierszów. Melodya drugiej zwrotki czerpie motywy z melodyi pierwszej, i mogłoby się wydawać, że obie są dziełem rozmaitych kompozytorów, t. j. że kompozytor drugiej zwrotki czerpał z materyałów pierwszej. Melodye dowodzą również, że „Bogarodzica“ nie powstała przed wiekiem XIII; pierwsza zaś zwrotka, „sekwencya“ o Bogarodzicy, ma tę samą melodyę, co sekwencya: „Ave praeclara maris stella,“ przypisywana różnym, między innymi i bł. Wojciechowi, Wielkiemu, dominikanowi kolońskiemu a biskupowi ratyzbońskiemu, zmarłemu r. 1280, który r. 1263 nawiedził też granice Polski.

„Z tych faktów, przekonywająco wyłożonych, z najcenniejszego tego, decydującego przyczynku ze strony muzykalnej, zaniedbywanej przez filologów lub nieumiejętnie przez dyletantów dotykanej, wysnuwa p. Poliński i dalej idące wnioski, na które się jednak z równą łatwością już nie zgodzimy. Przypisując bowiem autorstwo owej sekwencyi *Ave praeclara* Wojciechowi kolońskiemu na pewne, przypuszcza p. Poliński, że łaciński tekst pierwszej zwrotki „Bogarodzicy“ na ową melodyę, powtórzoną z dawniejszej swej sekwencyi, pozostawił Wojciech r. 1263 w Krakowie u dominikanów; zachwycony pięknością tej pieśni, przełożył ją Boguchwał 1280 roku na język ojczysty i dotworzył, pod wpływem Kingi i dla niej, drugą strofę, dopasowawszy do niej melodyę z pierwszej, sam czy przy pomocy biegłego muzyka, o którego w Krakowie czy Sączu trudno nie było. Na synodzie łęczyckim w r. 1285 zalecił arcybiskup, Jakób Świnka, nowej pieśni ogólne rozpowszechnienie.

W ustawach synodu tego znajdujemy bowiem nakaz, „aby we wszystkich kościołach katedralnych i klasztornych naszej prowincyi (gnieźnieńskiej) „*historya bł. Wojciecha*“ znajdowała się na piśmie i aby jej wszyscy używali i śpiewali.“ „Historya bł. Wojciecha“, to wedle p.

Polińskiego, a przed nim twierdził coś podobnego ks. jezuita W. Mrowiński — *pieśń*, ale bł. Wojciecha kolońskiego (i tak miało powstać pomieszanie co do dwu Wojciechów, kolońskiego z praskim). Lecz przeciw wywodom p. Polińskiego można postawić fakt, że owego domniemanego tekstu łacińskiego „Bogarodzicy“ dotąd nie odszukano nigdzie, a dominikanie krakowscy nie daliby mu z pewnością zaginąć, choćby dla rywalizacyi z franciszkanami; powtóre „historia s. Adalberti“ to nie pieśń polska, lecz łacińskie „officium“ (służba kościelna), rymowanie o św. Wojciechu“, na które arcybiskup gnieźnieński, rywalizując z Krakowem o św. Stanisława, w Łęczycy nastawał. Więc możeby dać pokój Wojciechowi Wielkiemu, a uznać trafność reszty wywodów p. Polińskiego, że polak dorobił wiersz polski do melodyi łacińskiej *Ave praeclara* i dorobił drugą strofę, odmiennego nieco układu, chociaż w melodyę z pierwszej strofy się zapożyczającą.

„Dalsze części Bogarodzicy, przyczepiane później, omawia również p. Poliński ze strony melodyi i dochodzi do ciekawych spostrzeżeń, zkąd ich melodyę zaczerpnięto, lecz to już pominąć możemy, gdyż pieśń pierwotna, o którą jedynie nam idzie, obejmuje tylko dwie pierwsze zwrotki. Rozbiór muzyczny należał się im oddawna; że go taki znawca dokonał, za to winniśmy mu wdzięczność najżywszą.

„I znowu zrobiono krok naprzód w rozwiązaniu zagadki, przez całe wieki zazdrośnie nam ukrywanej. Wywody p. Polińskiego nie nadwerężają w niczem mojego przypuszczania.

„Praca p. Polińskiego obfituje i w inne ciekawe a ważne wyniki, poucza np. Czechów o ojczyźnie i wieku melodyi ich prastarego, słynnego hymnu, również (mylnie) przypisywanego św. Wojciechowi, chociaż o całe stulecie starszego, więc doczekało się i ich „Hospodine, pomiluj ny“, śpiewane już gdy potęga narodowa po raz pierwszy, na polach marchijskich, Habsburgom i Niemcom ulegała, fachowego objaśnienia. Wykłada ta praca jasno i przystępnie i inne szczegóły, stwierdza nierozelwalną łączność między nami a Zachodem i na polu muzycznem, lecz ustępują te szczegóły wobec wyczerpującego rozbioru strony muzykalnej pierwszych zwrotek, wobec bogatych w wyniki poszukiwań za tekstami Bogarodzicy z melodyami. Warszawa dostarczyła bardzo cennych, szczególnie kaplica literacka przy kościele katedralnym, mianowicie tak zwane *Cornu Copiae* (róg obfitości) sekretarza królewskiego, Stanisława Sasa Babczyńskiego, z roku 1668.

„Pięć kart podobizn owych tekstów z melodyami, od najstarszego, z samego początku XV wieku, aż do dysputy Damalewicza z Czechami o św. Wojciecha z roku 1672, i inne ryciny zdobią ową publikacyę, która bodajby była zapowiedzią wielkiej pracy o dziejach muzyki polskiej, jakiej po p. Polińskim wyczekujemy.

„Znakomitą treść odział w wytworną szatę typograficzną zakład Piotra Laskauera, dotrzymujący kroku najzawołańszym zagranicznym.

„W dorobku 1903 roku książka p. Polińskiego zaważy więc pod każdym względem. „Czołem za cześć!“ — winniśmy mu za Kochanowskim powtórzyć.

(*X.*)

Tadeusz Smarzewski „*Wakacye w Anglii*“. Warszawa nakładem Ferdynanda Hösicka 1903 r.

Książka Démoulins'a „Na czem polega wyższość rasy anglo-saksońskiej“, która przed kilkoma laty, taką zrobiła wrzawę w czytelnictwie wszechświatowem, miała i tę jeszcze zasługę, że zwróciła uwagę na Anglię nietylko jako na kraj najbardziej rozwiniętego przemysłu i handlu, oraz

najpotężniejszej w świecie marynarki, ale i na ojczyznę wielkiego rozkwitu kulturalnego, na wszystkich polach życia narodowego. Mniemam, że pod wrażeniem tej książki spędził wakacye w Anglii Tadeusz Smarzewski, publicysta ten dużej miary, a przytem pisarz niepospolity udał się do Anglii nie jako przeciętny turysta, lecz w charakterze badacza, który pragnie swemu czytelnikowi przywieść cóś nowego, co dotąd w zwykłych wycieczkach podróżniczych nie spotykał. Pomija on tedy stronę opisową, niema zgoła pretensyi, aby przyszłemu podróżnikowi po Anglii zastąpić Baedeckera, lub jemu podobnych przewodników, a natomiast zbierał pouczające szczegóły, dotyczące życia, obyczajów, kultury, synów Albionu. Spotykamy się tam z życiem publicznem i prywatnem, ze szkołą i kościołem, chatą i pałacem, z religią i literaturą, z uniwersytetem i warsztatem rzemieślniczym, słowem w krótkich zarysach, z życiem którego nie widać ani z okien wagonu, ani przez drzwi hotelu, ani nawet na ścianach muzeum, ale które stanowi o rzeczywistej kulturze kraju i narodu. Smarzewski wszakże patrzył na wszystko przez pryzmat swojskich interesów i potrzeb. Z tego względu obserwacya jego ma dla nas szczególniejszą wagę i wartość; a że przytem patrzał trzeźwo, więc istotnie dla czytelnika płynie z jego książki pożytek rzetelny. Język, jak zawsze u Smarzewskiego jest piękny i przejrzysty. Książka wydana została bardzo starannie.

(*Ch.*)

Le miroir de la vie. *Robert de la Sizeranne.* Paris, Libraire Hachette 1902.

Pan Robert Sizeranne napisał dwa dzieła dotąd — i one zapewniły mu rozgłos szeroki. Nietylko krytyka je omawiała, ale prawie wszystkie języki literackie przyswoiły sobie jego pracę. Historya współczesnego malarstwa angielskiego i piękne dzieło o Ruskinie były czytane przez wszystkich, którzy śledzą ważniejsze zjawiska piśmiennictwa europejskiego. Dzieło Sizeranne'a dało poznać tego uwielbianego powszechnie w Anglii, ale nie znanego przeciętnym czytelnikom kontynentu — filozofa. Rzucono się do czytania, komentowania i badania dzieł rozlicznych, tłumaczenia posypały się szybko.

I znowu w trzeciej książce, którą Sizeranne wydaje, spotykamy tę samą szczęśliwą umiejętność znalezienia tematów niezmiernie interesujących i oświecenia ich z nowej, ciekawej, a niewyczerpanej dotąd strony.

Cóż jest zwierciadłem życia? Sztuka. „Patrzeć na tę sztukę, by lepiej widzieć życie" czyż miałoby to być tylko fantastycznym pomysłem? Ależ każdy, który w akademii weneckiej patrzał na „legendę św. Urszuli", gdzie tak naiwnie a dokładnie odźwierciedliło się życie średniowieczne, musiał doznać tego uczucia, że nietylko wartość estetyczna dzieła Carpaccia, ale właśnie ten odblask przeszłości i innych ludzi i innej epoki tak dziwnie nań wpływa.

„By poznać życie jakiegoś narodu, mamy jego historyę, by poznać jego uczucia, mamy literaturę". Ale to nie wystarcza. Codzienność życia, cicha, spokojna praca, pokorny trud całych pokoleń, o których nie wspomina historya zapisująca wielkie zbrodnie— to wszystko przeszło nie opiewane ani podnoszone. Ale ten lud cichy i zapomniany przemawia do nas z obrazów Narodzenia Pańskiego stłoczony w około stajenki betleemskiej. Spokojne, przemyślne życie mieszczaństwa odbiło się na różnych wielkich obrazach przeszłości, które nam okazują, jak pielęgnowano chorych, jak przyjmowano gości, w jaki sposób pracowano na chleb powszedni. Portrety tylu „nieznajomych"

wiszące po salach muzealnych, czy też włożone w kompozycye historyczne, pozwalają równocześnie wglądać w duszę przeszłości, w sam rdzeń narodu. Sztuka pochwyciła charakter epoki, w której tworzyła nieświadomie i naiwnie. Jak żyli ci inni ludzie? jak pojmowali świętość?— bohaterstwo? to wszystko odgadnąć można, wpatrując się w te dokumenty życia pokoleń zmarłych.

Pan Sizeranne z tego punktu próbuje też patrzeć na różne objawy sztuki. Stara się poznać przeszłość, a wglądnąć lepiej w duszę teraźniejszości — przez śledzenie w dziełach sztuki tego odblasku wewnętrznego życia, które staje się dopiero jakby śladem duszy danej epoki, dokumentem jej marzeń i poglądów.

W książce swej bada pod tym kątem widzenia specyalnym estetykę bitew, karykaturę, portret dziecka przechodząc historycznie, jak w ciągu wieków zmieniało się przedstawienie plastyczne bohaterstwa, jak powoli dusza dziecka wydobywała się na świat w całym uroku i świeżości Równie ciekawą jest charakterystyczna rozprawa o karykaturze. Ale rzeczą najbardziej interesującą to rozprawa czwarta, mająca za przedmiot: nowoczesność Ewangelii: *modernité de l'Evangile.*

Któż z nas nie widzi co roku na wystawach sztuki tych różnorodnych parafraz scen Ewangelii lub też przypowieści z niej czerpanych, włożonych w formę współczesnego życia? Z naszych artystów, kilku kusiło się o tę nowość pomysłów — najwięcej znanym jest „Ojcze nasz« Krzesza, wprowadzający osobę Chrystusa Pana w życie smutne, powszednie teraźniejszego trudu i zbrodni. Postać Chrystusa Pana odpowiada typowemu przedstawieniu jej w dziełach religijnych i nie razi żadnym nowożytnym modernizmem. I dlatego może te sceny robią takie zastanawiające wrażenie, podczas gdy naciągnięte modernizowanie Ewangelii przez Uhdego niejednokrotnie oburza i razi do głębi.

Innym obrazem, który wywołał przed paru laty wiele polemik, był obraz Benard'a „Chrystus i jawnogrzesznica“. Na tle czysto paryskiem wśród uczty, gdzie każdego z uczestników można wymienić nazwisko, zjawia się Zbawiciel i w tejże chwili do nóg Jego pada nowoczesna Magdalena, znana dobrze w Paryżu. Te stroje współczesne, te portrety tak podobne do przedstawicieli sceptycyzmu i niewiary zrobiły wielką sensacyę. Obraz Jana Berand'a komentowano szeroko.

Sizeranne zapytuje się, dlaczego ten ruch modernizowania Ewangelii, którzy w ostatnich latach piętnastu tak wzrósł i rozpowszechnił się, budzi w nas często uczucie niechęci. Wielu narzeka na tę „nowość“, Ale wtedy wystarcza wejść do którejkolwiek galeryi sztuki. Widzimy Chrystusa idącego z uczniami do Emaus w stroju epoki i na tle kraju, gdzie żył holenderski malarz Breughel. Wesele w Kanie Veronesa, dzieła Rembrandta i tyle innych obrazów dawnej epoki ukazują nam, że dawniej o wiele powszechniejszem było przenoszenie obrazów Ewangelii w epokę, w której żył dany artysta. W Rzymie co chwila spostrzega się te anachronizmy!

Przeszłość można odtwarzać dwojako— albo ściśle historycznie, albo też idąc za wyobrażeniem własnem lub swej epoki i dawać tło, jakie się w natchnieniu twórczem uzna za właściwe.

Odtworzenie ścisłe, historyczne nie jest tak łatwe, zdaniem pana Sizeranne. Jest się ustawicznie na łasce lepiej poinformowanego archeologa, bo nikt dokładnie nie wie, jak była ubrana Joanna d'Arc, jaką cechę miał dom Ramzesa. Angielski malarz Holman Hunt przez pięć lat studyował archeologicznie i historycznie przedmiot swego obrazu: „Chrystus nauczający biegłych w piśmie“; osądził, że

dosięgnął wierność historyczną, chwaliła go krytyka, gdy tymczasem jedna stara Żydówka orzekła: Ci uczeni nie są z pokolenia Judy, gdzie mają nogę na podbiciu wysoką, ale z pokolenia Ruben, gdzie są właśnie nogi takie płaskie.

O tem, że malarstwo historyczne przedstawiać usiłuje ducha epoki danej, wedle pojęcia indywidualnego artysty po odbytych studyach—nie mówi wcale Sizeranne. Główny kładzie nacisk na fizyczną niemożliwość osiągnięcia prawdziwej wierności historycznych scen.

„Więc oddaniem psychologicznego wrażenia, gdzie każdy sam jest sędzią, w chwili gdy wszędzie objawia się odnowienie (renouveau) chrystyanizmu, chcą artyści wyobrazić przejmujący wpływ Chrystusa na dusze ludzi współczesnych“. I dlatego Fritz Uhde wyobraża Zbawiciela na tle nędzarzy Bawaryi, co więcej ubiera Chrystusa w nowoczesne łachmany. Inny artysta odtwarza Boga-człowieka, na tle Tuileryi błogosławiącego dzieci teraźniejsze, lub też biczowanego przez prezydentów lóż masońskich i niedowiarków w binoklach. Ten Chrystus, którego nauka dana jest ludziom wszystkich czasów i wszystkich narodów, może być tak samo osobowo wyobrażonym w naszej epoce, jak historycznie odtworzonym na tle Palestyny.

Dlaczego dawne anachronizmy nas nie rażą, gdy teraźniejsze budzą tyle polemik?

To pytanie zadaje sobie Sizeranne, i w dwóch nader ciekawych rozdziałach stara się rozwiązać tę kwestyę. Z punktu widzenia estetyka może ma słuszność, ale równocześnie czujemy braki w tem dowodzeniu, którem uzasadnia swe twierdzenia.

Tak jak w Ruskinie widział głównie propagatora religii piękna, tak i w tej niezmiernie interesującej sprawie modernizowania Ewangelii w sztuce, jedynie jako znawca piękna i harmonii artystycznej, rozwiązuje kwestje. Anachronizmy dawne Veronesa i mistrzów włoskich i flamandzkich nie rażą nas dlatego, że tło epoki, ubiory ludzi i cały nastrój obrazów był w najwyższym stopniu estetycznym. Dzisiejsze zaś ubiory czarne, geometrycznie skrojone, przeraźliwie banalne są wstrętne. Brzydotę potrafi malarz zrobić artystyczną, ale rzeczy nieestetycznej nie zmieni w rzecz piękną. Więc Chrystus na tle dzisiejszym nie razi, ale tylko dlatego, że ono tak jest pospolitem!

Po części ma autor słuszność, bo jako znawca piękna pojmuje, rozumie wybornie całą brzydotę pospolitości. Ale pragnęlibyśmy, aby więcej kładł nacisku na psychologiczne powody niechęci, którą budzi takie modernizowanie *par force*. Obraz mający wywołać prawdziwy nastrój religijny musi być przedewszystkiem utrzymany w nastroju uszanowania religijnego. Ani Chrystus idący z uczniami Brenghela, ani uczta Veronesa nie daje nam uczucia czci i nie wprawia nas w stan pełnego uszanowania pietyzmu, jaki znowu obudzi ten lub ów obraz współczesny, gdzie najdoskonalsza wyższość Boga-człowieka promienieje wśród szarego otoczenia dzisiejszej doby. Nie potrafi człowiek oddać wielkości Bóstwa— ale niech czynnik duchowy stworzy harmonię między formą, tłem i pomysłem, a to duchową treścią, którą obraz, mający za przedmiot Ewangelię, ma przedstawiać. Ewangelia jest księgą każdej epoki — ale nie wolno jej zniżać do malutkich pojęć jednej epoki tylko. A naszej epoce tak brakuje uczuć czci i uszanowania religijnego...

M. H.

NOWE KSIĄŻKI.

Brykczyński Antoni ks. Rodzina chrześcijańska. Warszawa, druk. Gazety rolniczej, 1902, w 16-ce, str. 50 i 1 nl. 10 kop.

Bellet Ch. F. Le Saint Suaire de Turin et les Textes Évangéliques. Paris. „L'Art et l'Autel“, 1903, 8-o, 24 p.

Braun J. S. I., 150 Vorlagen für Paramentenstickereien entworfen nach Motiven mittelalterlichen Kunst 24 Tafeln nebst Text. Freiburg, Herder, 1903, testo in 8, 28 p., tavole 50—70 cm. M. 16.

Berger S. Les préfaces jointes aux livres de la Bible dans les Manuscrits de la Vulgate. (Extr. d, „Mem. présentés par divers savants à l'Académie des Inscriptions et Belles-Lettres" Ier Serie. Tom, XII. IIe p.). Paris, impr. nationale, 1902. 4-o, 80 p. Fr. 3,20.

De Mandato P. S. I. Il Protestantesimo, la sua origine e le sue basi. (Apologia cattolica Popolare n. 10). Roma, tip. Poliglotta, 1902, 24-o, 40 p. Cent. 10. Rivolgersi anche all'Amministrazione della Civiltà Cattolica, Roma.

Epistolae Barnabae; Epistola ad Diognetum; Epistola II. S. Clementis ad Corinthios. (Bibl. Sanct. Patrum, Ed. Vizzini. I. 3) Romae, Forzani, 1902, 8-o, 208 p. L. 3.

Fontaine J., abbé. Les infiltrations kantiennes et protestantes et le Clergé français. Étude complementaires. Paris, Retaux, 1902, 16-o, XXXVI — 488 p. Fr. 350.

Frick C. Logica in usum scholarum Ed. III. Friburgi Br. Herder, 1902, 16-o XII—324 p. Fr. 3,50.

Girodon. Commentaire critique et moral sur l'Évangile selon Saint Luc. Avec deux cartes et cinq fac-similes. Paris, Plon' 1903, 16-o, XVI—580 p. Fr, 6.

Germanns (P.) a S. Stanislao, pass Praelectiones Philosophiae Scholasticae tironibus facili metodo instituendis accommodatae. I. Complectens Logicam et Ideologiam. Romae, Pustet, 1903, 8-o, 490 p. L. 5.

Grisar H., S. I. Das Mittelalter einst und jetzt. Zwei Vorträge über Ehrhard's „Der Katholicismus und das 20 Jahrhundert" mit einem Nachwort über seine Vertheidigungsschrift „Liberaler Katholicismus?" 2-e verbesserte Auflage. München, Riedel, 1902, 16-o, 96 p. M. 1.

Greffin Afgart. Relation de Terre Sainte (1533-1534). Publiée avec une introduction et des notes par J. Chavanon. Paris, Lecoffre, 1902, 8-o, XXVIII-248 p. Fr. 5.

Honorat brat Kapucyn. O czci wynagradzającej. Warszawa, M. Szczepkowski, druk. P. Laskauera i Sp., 1902, w 16-ce. str. 442. 60 kop.

Jacqiuer E. Histoire des Livres du Nouveau Testament. I. (Bibl. de l'enseignement de l'histoire ecclésiastique). Paris, Lecoffre, 1902, 16-o, XII, 492 p. Fr. 3,50.

Mazzella C., card De virtutibus infusis. Praelectiones scholastico-dogmaticae quas habebat Camillus Mazzella S. R. E. cardinalis olim. in Pontif. Univ Gregoriana studiorum praefectus et Theol. prof. Ed. V. Neapoli, Giaunini, 1902, 8-o, 804 p. L. 10.

Perrell J. Theologiae dogmaticae specialis compendium tironibus accommodatum. I. Neapoli, Festa, 1903, 8-o, 400 p. L. 4.

Propylaeum ad Acta Sanctorum Novembris. Synaxarium Ecclesiae Constantinopolitanae e Codice Sirmondiano nunc Berolinensi addiectis Sinaxariis selectis, opera et studio Hippolyti Delehaye. Bruxellis apud Socios Bollandianos, 14, rue des Ursulines, 1902, in fol., col. LXXX—1180· Fr. 60.

Piccirelli J. M. R. I. Deo Uno et Trino. Disputationes Theologicae in 1-am p.-em D. Thomae QQ. II—XLIII. Neapoli, D'Auria, 1902, 8-o, 1384 p. L. 12.

Pazmany P., card, Theologia scholastica, seu commentarii et disputationes quae supersunt in secundam Theologiae S. Thomae Aq. Summae et tertiam partem. Recens. A. Breznay et D. Bita. Budapestini. typ. R. Univ. 1901, 8 o, 808 p.

Rivière L. Mendiants Vagabonds. Paris, Lecoffre, 1902, 16-o, XX, 240 p. Fr. 2.

Szczęsny Z. ks. Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych, wydanie 2 gie. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, druk. ludowa. 1903, w 8-ce, str. XX, 382 i 1 nl. 4 kor. 60 h.

Schmitz, évêque coadjuteur de Cologne. Les Béatitudes de l'Évangile et les promesses de la Démocratie sociale Trad.. de l'allemand par l'abbé L. Collin.. Paris Lethielleus, 1902, 16-o 329 p. Fr. 3,50.

Székely St. Hermeneutica Biblica generalis secundum principia catholica. Friburgi i B., Herder, 1902, 8-o, IV-448 p. Fr. 6,25.

Redakcya uprasza o nadsyłanie wszystkich świeżo wydanych książek.